

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Pieniądze w ręku społeczeństwa.

Komitet zarządzający w Radomiu zjazd przedstawicieli towarzystw kredytowych, przygotował dla tegoż zjazdu nielada trudności w formie takich pytań, jak te, które w poprzednim artykule wstępnym poruszyliśmy i jeszcze w niniejszym chcemy rozważyć, mianowicie: w jaki sposób towarzystwa kredytowe mają popierać przemysł i handel,—oraz, czy należy obniżyć procenty od wkładów i od udzielanych pożyczek? Gdybyśmy zadali pytanie tym, co wkładają pieniądze do kasy towarzystwa kredytowego, czy zgodzą się pobierać od swych wkładów mniejszy procent, niż 4, 5 i 6 od sta,—z pewnością od wszystkich usłyszeliśmy jednakową odpowiedź, że żądają podwyżki, a nie obniżenia. Natomiast, gdybyśmy zapytali pożyczających, jaki wolać procent, czy 7, czy 8 od sta,—również wszyscy jednoznacznie oświadczyliby się za obniżeniem procentu od pożyczki.

A przeto obecnie na zjeździe radomskim przedstawiciele towarzystw kredytowych na powyższe pytania nie mogą odpowiadać jedynie w imieniu albo wkładających pieniądze, albo pożyczających. Jeżeli tak, to w czyjem imieniu oni mają badać sprawy, związane z wyżej podanymi pytaniami?—Tylko w imieniu swego społeczeństwa, czyli zgodnie z potrzebami całego narodu... Że tak być powinno, chyba łatwo zdoła przekonać uwaga następująca: w którejkolwiek okolicy tworzy się towarzystwo kredytowe tylko przez wkłady. Kto wnosi wkłady?—ogół. Kto czuwa i niejako zapewnia bezpieczeństwo wkładom?—ogół. Kto korzysta, czyli pożyczka wkłady?—także ogół. To znaczy? pieniądze z rąk prywatnych przechodzą w ręce ogółu-społeczeństwa i ono niemi obraca,

używa je na różne pilniejsze potrzeby swoje. Zwykle w takich razach mówi się ogólnikowo, że społeczeństwo swemi pieniędzmi dopomaga wszelkiej pracy pożytecznej, popiera wszelkie dobre usiłowania... Towarzystwo kredytowe nie jest towarzystwem dobroczynności, ono nie daje jałmużny, nie wspiera nędzarzy, chorych, niedbaluchów, próżniaków, lecz *jedynie dopomaga wszelkiej pracy, czyli wysiłkom twórczym, dążącym do wykonania czegoś pożytecznego.*

Trzebaż jednak rozróżniać pracę. Niepodobna równo dopomagać każdej pracy. Bywają przecież prace i bardzo nieudolnie wykonywane! Takiej pracy udzielić pożyczki, to znaczy zaprzepaścić kapitał. Dla pracy nieumiejętnej, niezdarnie prowadzonej właściwie każda pożyczka jest drogą, bo żadnej nie zdoła oddać.—Otóż niezbędnym warunkiem pracy, zasługującym na poparcie towarzystwa kredytowego musi być *tylko umiejętność i dostateczny wysiłek pracownika...*

U nas praca staje się coraz droższą. Dobrzy pracownicy są poszukiwani. *Dobrej roboty u nas coraz więcej...* Tylko robotników *umiejętnych brak wielki!*

Smieć twierdzić, że u nas tania pożyczka przeważnie popierałaby niedołęgów, nieumiejących zdobyć się na przedsiębiorczość i wysiłek mocny i stały. Łakomych na kawalek ziemi mamy ogromnie dużo. Ale gdy dorwą się do zagona, jaki czynią z niego użytek? Sieją zboże dla siebie na twardy czerstwy chleb i kluski,—oraz dla żyda, któremu jedynie potrafią korce sprzedawać, a przytem sadzą kartofle, żeby upaść świnkę dla faryniarza. Czy taka zacofana, przestarzała gospodarka zdoła spłacać dość łatwo nawet tanią pożyczkę? Toć wiemy, że

najczęściej *takie* gospodarki muszą dopomagać sobie Ameryką, albo pożyczką u żyda, albo prolongatą, bo niech świnka padnie, lub złodziej zabierze, albo niech żniwo się nie uda, już i najtańszej pożyczki spłacić niepodobna.

Zatem towarzystwo kredytowe musi szukać ludzi o umiejętnych i dzielniejszych wysiłkach i takich przedewszystkiem powinno popierać, bo tacy nie tylko sami dla siebie tworzą dobro, ale też dają przy sobie wielu innym zarobek, oraz przykład pouczający i zachęcający do naśladowania. Przecież powszechnie nawołuje się naszych rolników do tworzenia wspólnych maślarni, cukrowni, suszarni cykorji, młynów, piekarni, do handlu zbożem, drzewem, do imania się rzemiosł i rozmaitego kupiectwa... Cemuż najczęściej zachęty takie nie pobudzają ubogich rodaków do przedsięwzięcia nowej a pożytecznej pracy? Czy brak im pieniędzy? czy trudno im zdobyć tanią pożyczkę? czy lękają się wysokiego procentu? — Gdzietam! Najczęściej brak naszym rodakom *umiejętności*, albo raczej *brak przygotowania umysłowo - moralnego*... Mamy wielkie zastępy ludzi niezdarnych, nieśmiałych, nieufających ani sobie, ani innym i przytem w znacznym stopniu nieszlachetnych i nieuczciwych!.. Niestety, zarzuty te są i słuszne i bardzo powszechne... Nic dziwnego, że tacy ludzie chcieliby mieć jaknajtańszy kredyt. Ale gdybyśmy zaczęli zniżać procent od pożyczki podług ich umiejętności i wysiłków, to wreszcie okazałoby się, że oni chcą pożyczki bez procentu, bo oni naprawdę chcą tylko i zawsze *darmochy!* Alboż nie jest to u nas niemal powszechne żądanie? Przejdźmy wsie i miasteczka, a co dostrzeżemy? jakie wysiłki i pragnienia? Oto niemal wszędzie jeszcze żądają *darmo* instruktorów, *darmo* ochronek, *darmo* czytelników, *darmo* różnych nauk... Toć my stanowimy dotychczas naród żebraków, zdaje się nam, że musimy wymagać dla siebie tylko jałmużn, ofiar, wsparć, bo sami własnymi siłami jakoby nie zdołamy doskonalić swego bytu. Gdziekolwiek się znajdziesz i zechcesz jakkolwiek zapoczątkować nową pracę, — spotkasz się z nieufnością, niezadnością i oglądaniem się na darmość, na ofiarę. „Kto nam dopomoże? kto da na to?” Takie pytania jeżeli nie są na ustach, to są z pewnością w skrytości ducha wielu świadków poczynającej się pracy, nawet najpożyteczniejszej i niezbędnej.

Z tych powodów towarzystwa kredytowe muszą znać stan moralno - umysłowy *swoich ludzi*, znać *ich* potrzeby. Towarzystwo kredytowe stawia się w położeniu społeczeństwa, niejako działa w jego imieniu, broni jego dobra, dąży do pomnażania i wzmacniania jego dobra. Zatem w towarzystwie kredytowym tak być powinno, jak gdyby samo społeczeństwo trzymało swem ręką pieniądze i dysponowało niemi... Komuż więc dawać pożyczki? Czy tylko najpracowitszym? Sama pracowitość nie jest dostateczną zaletą. Obok niej *musi być* wystarczająca umiejętność i niezbędna uczciwość zawodowa, czyli fachowa. U nas praca umiejętnie i uczciwie wykonana osiąga powodzenie. Taką należy popierać pożyczką i dla takiej 8 od sta dzisiaj u nas nie będzie jeszcze uciążliwym procentem.

Należy stosować się nie do *wymagań* ludzkich, ale tylko do *potrzeb* ludzkich. To ogromna różnica. I takie rozróżnianie czynić bardzo starannie powinno każde towarzystwo kredytowe. A więc przedewszystkiem pożądanem jest, by towarzystwo kredytowe popierało wszelką zawodową pracę umiejętnie i uczciwie wykonywaną. Ale nadmierny z bólem serca i zarumienieniem, że obecnie jeszcze zbyt mało mamy takich pracowników. Towarzystwo kredytowe nie tylko wiedzieć o tem powinno, ale i przejąć się tą potrzebą musi serdecznie, troskliwie, jako sam naród o własne dobro, — o własne bezpieczeństwo...

Towarzystwo kredytowe musi stać na straży dobra narodu swego. A dobrem istotnem narodu są zdolni i uczciwi pracownicy. Nie można wszakże poprzestać na udzielaniu pożyczek tylko tym zdatnym pracownikom, którzy już są, — ale trzeba nadto tworzyć nowe i wielkie zastępy takich pracowników. Jednak, żeby młodzież przygotować do pracy umiejętnej i uczciwej — trzeba znacznych funduszy na tanie szkoły zawodowe. Kto ma dawać na utrzymanie takich szkół niezbędnych? — Przedewszystkiem nasze towarzystwa kredytowe, które u nas działają w imieniu narodu, stanowią niejako ministerjum nie tylko finansów, ale i ministerjum wszelkiej pracy pożytecznej zawodowej. Towarzystwa kredytowe *popierają* pracę zawodową, a więc również powinny popierać przygotowanie do takiej pracy. Stąd wynika, że towarzystwa kredytowe powinny mieć na ten cel odpowiednie fundusze, tworzące się z czystych zy-

sków, czyli z różnicy między płaconym i otrzymywanym procentem. Na takie zyski czyste składają się zdolni pracownicy zawodowi. Za otrzymane poparcie dogodną pożyczką, sami drobnymi cząstkami odwdzięczają się społeczeństwu swemu na popieranie tych, którzy dopiero przygotowują się do umiejętnej i uczciwej pracy. Więc u nas zadaniem towarzystw kredytowych jest nie tylko popierać dobrych pracowników, ale i tworzyć ich, czyli utrzymywać dobre szkoły zawodowe. *Ks. A. Kwiatkowski.*

Najlepszy obywatel kraju.

Dopuszczano się bez ceremonii krzyżącego bezprawia i szykan; zabrano np. kosztowny zbiór minerałów, niewątpliwie własność prywatną króla, pod pretekstem, iż jest to własność skarbową,—w jednym z apartamentów zamkowych urządzono piwiarnię publiczną, oddawszy jej do użytku meble królewskie i t. p. Strona sądowa była wprost zabójczą: poprostu odmawiano ks. Józefowi sprawiedliwości. Z górą półczwarta miliona złotych, stanowiących własność prywatną króla, a mających iść na zaspokojenie wierzycieli prywatnych, zagarnął rząd pruski. W masie spadkowej były własne, odrębne obrachunki ks. Józefa, przyjęte przez trójpodziałową komisję likwidacyjną, lecz nie wypłacone. Prywatne rozszczenia wierzycieli królewskich były niezliczone; co dnia wyrastały nowe pretensje, opierane na dowodach najpodejrzniejszych. Król, zawsze nierządny, doszedł w ostatnich latach życia do tego, że wydał różnym otaczającym go kreaturom zobowiązania piśmienne in blanco, wypełniane teraz w dowolnych kwotach i poszukiwane sądownie. Trzeba było całej sumienności i rozwagi sędziów, by pohamować podstęp i chciwość czeredy, rzucającej się jak kruki na żer, i uchronić niedoświadczonego spadkobiercę od niby prawnego rabunku. A tymczasem żywił sądowniczy, jakim obdarzono nowonabyte dzielnice prusko-polskie, składał się przeważnie z szumowin magistratury pruskiej, dla których nie było miejsca w poważnym kole sędziów niemieckich Prus rdzennych. Książę, poszkodowany dotkliwie nie tylko jako spadkobierca, lecz już na własnym mieniu, przyparty do muru, zwrócił się osobiście do króla pruskiego Fryde-

ryka Wilhelma III. „Z otwartością żołnierską“ żądał sprawiedliwości, jakiej nie odmawia się „ostatniemu z poddanych“. Przyszły mu tu z pomocą: przyjacielskie wstawiennictwo ks. Ant. Radziwiłła, spokrewnionego z domem panującym przez żonę, oraz niektóre współczesne względy polityczne. Nie wszystko, oczywiście, zdołał przeprowadzić. Nie otrzymał zadośćuczynienia z licznych pokrzywdzeń dawniejszych, nie zwrócono mu dóbr wielońskich, ani półczwarta miliona złp. masy spadkowej. Wyznaczono mu natomiast ze skonfiskowanego starostwa wielońskiego około 1/3, zabranego czystego dochodu, oraz stałą pensję roczną 6 tysięcy talarów. Książę zaznaczył wyraźnie, że przyjmuje tę pensję nie jako łaskę królewską, lecz jako częściowe odszkodowanie za milionową należność sukcesyjną. Co zaś najważniejsza, otwarto mu wreszcie możliwość wybrnięcia z trzęsawiska sądowego, wyznaczając 5 komisarzy do osądzenia wszelkich żądań, wytoczonych przez 300 wierzycieli prywatnych Stanisława-Augusta na sumę z górą pół miliona dukatów, i uproszczono czynność likwidacyjną. Dobrodziejstwa, doznawane teraz w Berlinie, były ostatecznie dosyć tanie i wyrównać nie mogły ani dawnych krzywd własnych księcia, ani trwającej ciągle, a odczuwanej przezeń boleśnie, krzywdy krajowej. Ale bądź co bądź poczuwał się książę do obowiązku wdzięczności dla łaskawego, a osobiście szanowanego króla, dla pięknej i ujmującej królowej Luizy. W prowadzony do ścisłego kółka królewskiego, obdarzony Orłem Czerwonym i najwyższym orderem pruskim Orła Czarnego, pociągnięty powabem tak wesołej naówczas stolicy Prus, imponujących pozorami niewzruszonej potęgi państwowej i dobrobytu ogólnego, narażony był książę na poważne niebezpieczeństwo moralno-polityczne. Jednak, jak świadczy E. Bignon, ówczesny przedstawiciel Francji w Berlinie, z czasem pełnomocnik Napoleona w Warszawie i Krakowie, — osobiste zachowanie się ks. Józefa było pełne godności i bez zarzutu. Kiedy zaś wybiła godzina wyzwolenia, nie zawahał się w wyborze między lojalnością dla obcego rządu a dla Polski. Po powrocie do Warszawy pędził tu książę przez resztę rządów pruskich życie prywatnego człowieka. U siebie w domu, Pod Błachą i w Jabłonnie, urządził się z wygodą i smakiem; główny zbytek stanowiła broń piękna,

trochę dobrych obrazów; dość skromna też kwota zostanie osiągnięta ze sprzedaży tych nieruchomości po jego śmierci, gdy przez brak pietyzmu siostry pójdą one pod młotek, rozkupione przez handlarzy, amatorów-bogaczy i ubogich młodych oficerów, chcących mieć choć drobną pamiątkę po wodzu. Z tego, co się dochoowało po dziś dzień, oraz z tabeli licytacyjnej znać gust raczej wykwinny i prosty, niż rujnujący. Rujnującym był za to sposób prowadzenia domu. Nie zamykały się wrota, nie opróżniały pokoje,—kuchnia zbyt kłopotliwa na tłumy osób, kapela, chmara służby i domowników, wspinała stajnia, wszystko ulubionej gniadej maści. Schodził czas na łowach, harcach, kartach, awanturach, miłostkach. Książę nie we wszystkim sam brał udział, najchętniej wybiegał do Jabłonny, gdzie całe godziny spędzał na murawie bez surduta, grając w piłkę, na wycieczkach konnych, polowaniu. Nie przebierał zresztą w afektach, wciągnął się w tryb życia bezmyślny, wstawał późno, niedosypiał, niszczył ducha, zdrowie i majątek. Wydając 700 tysięcy złp. rocznie, wpadał w długie rozmaite. Kosztowała go wiele siostra, hojnych zasiłków udzielał byłym towarzyszom broni, póki naprawdę nie żył wcale; utracił potrzeby, skoro obowiązki odzyskał. W pierwszym naprzykład roku chwalebnej doby Księstwa Warszawskiego wydatkował dwa razy mniej, niż w ostatnim rządów pruskich. Z okrutną szybkością, bo w nicości okrutnej, zbiegały najpiękniejsze lata. Dusza piękna i szlachetna wyrwała się do czynów wielkich, a skazana na bezwład przymusowy, szukała upustu w wybuchach silnego temperamentu, byle oszołocić się, zapomnieć. Spadały za to nań gromy potępienia w kraju i wśród emigracji. Taki klub cnotliwych patriotów Wincentego Krasieńskiego w skromnym fraku czarnym z mosiężnymi guzikami i znamieną kotwicą, taki Zajączek, piętnujący ks. Józefa z wysokości patryjotycznego oburzenia—zdali się wówczas być przedstawicielami nieskażonej cnoty, przeciwstawieniem skandalicznej płochości Poniatowskiego. Wielu z tych cnotliwych mężów obnażyło później całą nędzę swej istoty, nie wytrzymując pierwszej nawet próby. Kim zaś był ks. Józef, okazało się dowodnie w nadchodzącej teraz dla niego próbie najwyższej, skoro nad samem uchem jego i kraju ogromną, wytrącającą z letargu pobudką ozwały się lotne pioruny napoleońskie, zanesione na ziemię polską.

Rosja w przymierzu z Austrią gotowała trzecią wyprawę przeciw Napoleonowi. Wojna ta miała przedewszystkiem jednak na celu odebranie Prusakom dzielnic polskich. Cesarz Aleksander I zamierzał złączyć całą Polskę pod swoim berłem. Chciał odbudować Królestwo Polskie, aby uczynić Rosję potężnym mocarstwem nowożytnym, europejskiem. Rachowano na pomoc polaków. Polska rozczarowała się do Europy za tyle zawodów, Napoleon zniechęcał do siebie jako zabójca legionów, a był wciąż daleko, gdy tymczasem nadciągał już na czele wojsk bitnych dobrodziej Litwy i plan wskrzeszenia Polski gotował. Ad. Czartoryski, ówczesny rosyjski minister spraw zagranicznych, wtajemniczył ks. Józefa. Cesarz zatrzymał się w Puławach; zbierali się tam dokoła niego najwybitniejsi w kraju ludzie. Lada dzień czekano wjazdu przyszłego monarchy do Warszawy. Ks. Józef miał stanąć na czele działań wojennych w stolicy. Próżno jednak wyczekiwał zapowiedzianego hasła. Aleksander poddał się wpływowi Prus, drżących o swoją część Polski, zaniechał myśli dla Prus niebezpiecznej, ominął Warszawę i rzucił się w objęcia króla sprzymierzeńca. Wkrótce potem pobił koalicję Napoleon pod Austerlitzem. Płynąca z tego wszystkiego nauka głęboko zapadła w serce ks. Józefa. Wkrótce nowa nastąpiła próba, już od strony pruskiej. W roku 1806, przed wybuchem wojny z Napoleonem chciały Prusy pozyskać polaków. Król pruski poruczył Radziwiłłowi i Łubieńskiemu ułożyć konstytucję dla Polski. Planowano, by król pruski ogłosił się królem polskim, aby zaś to nie wydawało się groźnym dla mocarstw, posiadających inne dzielnice Polski, cesarz austrijski miał nosić tytuł króla Galicji, rosyjski—króla Litwy.

D. c. n.

Z kraju.

Lublin. W tych dniach odbyło się zebranie rzemieślników lubelskich, które postanowiło urządzić w czasie Wielkiego Postu w r. 1914 w Lublinie wystawę rzemieślniczą. Do komitetu wystawy wybrano p. p. Kuczyńskiego, Markowicza, Frenklera, Hafnera, Hessa, Sokołowskiego i Węgrzeckiego.

Dla przestrogi. Do Lublina codziennie jadą wieśniacy po rozmaite sprawunki. Tak wybrał się z Rudki (w lubartowskiem) An-

tarza, wytworzenia różnych płodów rolniczych.

A dla czegoż ty, rolniku, co masz Lublin pod nosem, co nie ponosisz takiego kosztu i tyle straty czasu, nie pośpieszyłeś na kursa? Ospałość ogarnęła serce twoje i ludzisz się swoją ciemnotą, swoją oziębłością, swem lekceważeniem nauki o roli. Księżomierzaki stanęli jak żołnierze roli i ci Księżomierzaki wytrwali przez całe 3 dni na posłuchaniu.

Mam pełną nadzieję, że kiedy w marcu będą kursa i bliżsi sąsiedzi Lublina będą na kursach, już niebędzie tego lekceważenia, tego niedołęztwa naszego rolnika.

Lecz nie czekajmy do marca, a śpieszmy, gdzie kto może, na kursa 2 dniowe, które na naszej ziemi lubelskiej w grudniu będą się odbywać.

Sz. Wróbel.

Listy do „Nowej Jutrzenki.“

Z Kosarzewa (pow. lubelski).

Nie wesołą mam podać wiadomość: w naszej wsi Kosarzewie w piątek, dnia 21 listopada o godzinie 5 ej po południu wszczął się pożar w domu Wawrzyńca Kafary. Wiatr duży nachylał płomienie na sąsiednie budynki. Ale całe nasze szczęście, że mamy we wsi swoją straż ogniową. Dzielna drużyna pod wodzą swego naczelnika, Dyguly, wnet przybyła na ratunek. Jednak niezmiernie trudne miała zadanie, bo w tem miejscu, gdzie wybuchł ogień, bardzo gęsto stoją budynki. Jedna sikawka w żaden sposób nie mogła podolać naraz zalewać w kilku miejscach powstające ognie, bo z lewej i z prawej strony naraz od płonącego budynku Kafary zaczęły się palić sąsiednie budowle, zaledwo o kilkanaście łokci oddalone. Wobec tej trudności już naczelnik straży ogniowej miał posłańca wyprawić do pobliskiego Olszowca po straż tamtejszą. Ale czujni olszowiacy wyprzedzili zamiary straży koszarzewskiej, bo niebawem jeszcze w porę przybyli ze swoim naczelnikiem, dzielnym i bardzo zaradnym Mateuszem Skowronkiem. Strażacy olszowscy ze swoją sikawką zajęli pozycję bardzo niebezpieczną. Ten strażak, który trzymał wylot sikawki, coraz omdlewał od gorąca, musiał cochwila siebie oblewać wodą, ale wytrwał, puszczał prąd wody w miejsce groźne, ażeby nie dopuścić do rozszerzenia się pożaru.

Wkrótce przybyła trzecia straż ogniowa z Krzczonowa, o milę drogi odległego. A wreszcie po pewnym czasie i czwarta straż nadjechała z Wysockiego. Cztery strażę wzięły między siebie ogień i po usilnej z nim walce zdołały go zwycięzko stłumić. Tylko trzech gospodarzy budynki zgorzały, a czwartemu spłonęła jedynie obora. Inwentarz wszystek ocalał.

Przekonali się wszyscy w tem wielkiem nieszczęściu, jakim dobrodziejstwem jest straż ogniowa. Gdyby nie jej rychły i umiejętny ratunek, z pewnością pół wsi, aż do dworu, poszłaby z dymem. Wiatr był duży, a budynki stoją gęsto. Wszyscy to przyznają — i po tem naocznem przekonaniu się nie tylko podziwiają skuteczność obrony, bo o pięć łokci od ognia, zdołały strażę uratować sąsiednie budynki, — ale też teraz nawet obojętni lub niechętni dla straży ogniowych, stali się ich zwolennikami i popieraczami. Naprzykład, za strażą olszowiecką przybyło sporo olszowiaków tak niby z ciekawości. Ale widząc ruchliwość strażaków, ich ofiarną pracę przy gaszeniu ognia, sami nabrali ochoty do ratowania, zaczęli pompować wodę i inne spełniać posługi. A po ugaszeniu pożaru ten i ów odzywał się z pochwałą dla straży ogniowej i stwierdzał wielką jej użyteczność. Straż ogniowa to wistocie nietylko zaszczytna i użyteczna służba obywatelska, ale i piękna, cicha ofiara chrześcijańska gwoli ratowania bliźnich w nieszczęściu. Tylko szkoda, że bychawska straż ogniowa wcale nie przybyła do ognia, a przecież nie miała dalej, niż straż wysocka i krzczonowska. Dlaczego nawet nie wyruszyła z Bychawy? to dla nas zagadka. W tem nieszczęściu przypomnieliśmy sobie niechęć przed laty kilku niektórych osób w straży bychawskiej do tworzenia oddziałów straży ogniowej po wsiach okolicznych. Tych panów wspólnie z żydami lęk zdejmował, że chłopci zabiorą im z miasta cały tabor. A dziś straszni chłopci mają swoje sikawki i nawet bez pomocy bychawskiej straży potrafią zwyciężać straszny ogień. Tak to dopiero po wielu latach doświadczenie oczy otwiera tym, którzy sami nie potrafią badać potrzeb współbraci.

Jeszcze jedno złe radbym przy tej sposobności wytknąć: oto daje się zauważyć wybujałą, rozzuchwaloną swawolę młodzieży wiejskiej. Wieczorami, nie mając lepszego zajęcia, wałęsa się po wsi, wyrządza psoty,

pali papierosy—i nieraz staje się przyczyną nieszczęścia. Krążą pogłoski, że i ten pożar z winy młodzieży pochodzi. Nie dość karcić, ale trzeba dać miłe i pożyteczne zatrudnienie młodemu pokoleniu, a więc trzeba zakładać czytelnie, chóry śpiewacze, muzyczne i domy ludowe, gdzie powinnyby co wieczór odbywać się głośne czytanie książek pouczających. Kiedy to nastąpi?

A. Flos.

* * *

Z gminy Frampol.

Dnia 2 listopada o g. 1 po południu, w sąsiedniej wsi Rzeczyce, odległej o 3 wiorsty, przy dość silnym wietrze wybuchł pożar, który z powodu gęstych zabudowań wioski, zaczął rozszerzać się w dwie strony. Zaalarmowana straż frampolska, w ciągu 20 minut przybyła z narzędziami na miejsce pożaru i tu po rozpatrzeniu się, podzieliła się na dwa oddziały, dzięki czemu akcję ratunkową odrazu rozpoczęto z dwu stron i w przeciągu godziny ogień zupełnie umiejscowiono.

Ponieważ wypadło w niedzielę, więc większość ludności znajdowała się w kościele, tak że na razie nie było nawet komu ratować, to też w kilku domach wszystko zgorzało, a z gumien cały zbiór roczny poszedł z dymem, tak że 19 gospodarzy zamożniejszych zostało bez chleba i dachu, dwóm zdołano uratować domy, a dwóm zabudowania ze zbożem. Przyczyną pożaru była zabawka dzieciaków, zostawionych bez opieki z zapalnikami w zabudowaniach.

Tu ludność niechętnie popierająca straż ogniową, miała sposobność przekonać się: o znaczeniu jej przy pożarze, bo żeby nie ona, cała wioska poszłaby z dymem.

Muszę podnieść zasługi przy gaszeniu ognia pańien frampolskich, które z zaparciem się siebie, nie patrząc na strój świąteczny z zakasanymi rękami wspólnie z mężczyznami urządziły łańcuch wodny i pod górę dostarczały w kubłach wodę do sikałek z rzeki.

Na drugi dzień po pożarze, zawiązał się komitet ratunkowy, pod przewodnictwem miejscowego proboszcza ks. Sadłowskiego, który postanowił: w celu przyścia pogorzalcem z pomocą równą dla każdego z nich i żeby nie było nadużyć, podzielić ich w ten sposób: że każdej wiosce okolicznej (w stosunku do zamożności pogorzalca i wioski) ołdał w opiekę jednego pogorzalca. Sol-

tys danej wioski dobrawszy sobie do pomocy jednego, czy dwóch ludzi, obowiązany dostarczyć pogorzalcowi wszystkiego, co mu potrzeba do życia, wyżywienia inwentarza, aż do czasu nowego zbioru, jak również furmanek i pomocy w budowie zabudowań.

Uważam ten sposób za praktyczny z tego względu: że zwykle po pożarze śmielsi włóczą się bandami po okolicy, marnując czas i nieraz wyzyskując mieszkańców, a inni uczciwsi gospodarze przymierają głodem, wstydząc się wyciągać rąk, tu zaś już kilka wiosek uchwaliło zsyp z morgi, a inni z numeru po pół korca zboża, cetnar paszy i t. d., taka pomoc odrazu zagoi choć w części rany, zadane tym straszonym żywiołem.

Piotr Podobniski

Frampol, 12/XI 1913 r.

Naczelnik Straży frampolskiej

Dzielni ludzie.

Bywają ludzie, którzy bardziej miłują kraj swój, naukę, dobro współbraci, niż własne życie. Mniej-więcej przed dwoma laty, angił Skott zebrał gromadkę ludzi i razem z nimi wybrał się okrętem w podróż bardzo dziwną. Oto z ojczystej Anglii płynął wciąż na południe z tym zamiarem, ażeby dopłynąć aż do bieguna południowego kuli ziemskiej. O okolicach bieguna południowego nic dotychczas nikomu nie było wiadomo, bo tam niezmiernie trudny jest dostęp z powodu wiecznych mrozów wielkich, które potworzyły ogromne przestrzenie lodów popękanych i gór lodowych. A jednak ludzie uczeni pragnęli zbadać tamtą okolicę. Nie o zaspokojenie prostej ciekawości chodzi, ale o poznanie całkowitej kuli ziemskiej. Rodzaj ludzki powinien znać swoje gniazdo, kulę ziemską, każdy jej kącik, bo dopiero po poznaniu całości ludzie uczeni zdołają określić, co to jest kula ziemska, jakim prawom podlega, które okolice nadają się do zaludnienia i które okolice jaki dać mogą pożytek. Właśnie dla zbadania naukowego udał się Skott z gromadką swoich towarzyszków ku biegunowi południowemu. A postanowił sobie mocno zbadać dokładnie, dotrzeć aż do samego bieguna południowego. Płynęli okrętem dopóki mogli, dopóki przerwy między lodami pozwalały. A gdy już dalej płynąć było niebezpiecznie, żeby lody nie ścisnęły okrętu, Skott z paroma towarzyszami wyszedł z okrętu i już pieszo

drzej Gajowiak. Miał trocha interesów i zakupów. Nabył też antałek piwa, ale po to widocznie, żeby go wcale nie skosztować, bo w tem wyręczyli go złodzieje, których snadź pragnienie paliło; mieli ochotę na ten antałek, umieszczony w tyle wozu, tylko narazie nie wiedzieli, jak go pochwycić. Jednak sam Gajowiak w tem im dopomógł, bo zatrzymał się przed jakimś sklepem, zszedł z wozu i poszedł po sprawunek, a na wozie została Gajowiakowa niby dla pilnowania. Tego tylko było potrzeba złodziejom. Jeden z nich podszedł do koni, żeby zdejmować z nich uzdzienice. Robił to umyślnie, żeby rozgniewać kobietę i odwrócić jej uwagę od antałka, po za nią będącego na wozie. Kobieta nie domyśliła się podstępku, zaczęła krzyczeć na opryszka, aby odszedł od koni. On nie zważał na krzyki kobiety, lecz nadal usiłował zdjąć z łba konia uzdzienicę. Wtedy kobieta zeskoczyła z wozu i biegnie do złodzieja, a w tym samym momencie drugi złodziej pochwycił z wozu antałek i umknął z nim. Ogromne złodziejstwo rozpanoszyło się w Lublinie. Na krok od wozu odejść nie można, a drobne pakunki trzeba trzymać w ręku, lub obwiązane grubemi postronkami.

Gotowi do wszystkiego! Włościanin Kawa podejrzany o kradzież krowy został osadzony w więzieniu w Janowie. Syn jego, Józef Kawa, przybył do Janowa, żeby bronić ojca, bo jest tego zdania, że ojciec niewinny. Na ulicy Janowa podszedł do Józefa Kawy jakiś włościanin (potem okazało się, że to Antoni Rząd ze wsi Białej) i niby odniechcenia jął wybadywać Józefa, po co przybył do Janowa, a gdy dowiedział się, że tu chodzi o wyzwolenie ojca z więzienia, doradził synowi udać się do żyda, Wolfa Kaca, bardzo jakoby sprytnego i wszystko mogącego działać. Łatwowierny, bo ciemny, Józef Kawa za radą Rządu udał się do zachwalanego Kaca. Żyd udał znawcę, obiecał uwolnić starego Kawę za kaucją, przyrzekał swoim domem ręczyć za nim, ale za tę „sztukę“ żądał 90 rubli! Biedny Józef, chcąc uratować ojca z wielką biedą zdołał pożyczyć pieniądze, dał żydowi, ile żądał, byle przyczynił się do uwolnienia ojca z więzienia. Rozumie się, sąd nie przyjął podania żydowskiego, Kawa stary siedzi w kozie, a pieniądze młodego Kawy siedzą w kieszeni sprytnego żyda. Nareszcie po niewczasie Józef Kawa przekonał się, że został haniebnie oszukany, podał Kaca do

sądu.—Oto przykład, jak żyd ima się wszelkich nieuczciwych sposobów, aby tylko wyciągnąć cudzy grosz łatwo, bez pracy i bodaj cudzemi rękami, bo, oczywiście Rząd jest pomocnikiem Kaca, napędza żydowi głupie muchy, a żeby Kac, jak pajak, ssal z nich ostatnią krew.

W Śniadowie (gub. łomżyńska), założono roczne kursa dla dziewcząt wiejskich. Bardzo do tego przyczyniło się Łomżyńskie Koło Ziemianek.

Dla kupców leśnych. Walenty Koleczko wydał książkę pod nagłówkiem: „Jak szacować lasy?“—z dodatkiem obliczenia drzewa kantowego. Stron 47, cena 50 kop. Dziś u nas coraz więcej rodaków bierze się do handlowania drzewem, więc przyda im się taka książka.

Zbiorek poezji i wierszy ludowych ułożył i wydał Jakób Raciborski włościanin-samouk z Mokrego-Lipia,—stronic 46, cena 30 kopiejek. Miła książka! Włożył w nią wiele pracy, serca i dobrej woli włościanin-samouk, jak sam o sobie powiada p. Jakób Raciborski. Życzymy mu po bratersku wytrwania w pracy oświatowej. Ciężki, ale niezmiernie miły zawód nieść dobre myśli, niecić dobre uczucia w braciach rodakach. Gdy duch w nas mocny będzie od dobrych myśli i uczuć, wówczas tylko staniemy się silni i uczuć, która daje narodowi byt i pomyślność zaszczytną!

W Gorzkowie na zebraniu kasy pożyczkowo oszczędnościowej postanowiono żydom pożyczek nie wydawać.

Głos Lubelski, wychodzący dotychczas jako tygodnik, z dniem 1 grudnia przeszedł na pismo codzienne. Cena pojedynczego numeru 2 grosze.

P. Daniel Śliwicki, redaktor „Ziemi Lubelskiej“, w d. 3 grudnia został wypuszczony na wolność, po odsiedzeniu 3-ch miesięcznego więzienia za artykuły w sprawie sieci szkolnej, drukowane w „Ziemi Lubelskiej“.

Jeszcze jeden dziennik. P. Witold Stodolnicki, weterynarz, otrzymał pozwolenie na wydawanie w Lublinie dziennika p. t. „Goniec Lubelski“.

Hojny dar. Emil Reppan, bogaty obywatel w Kaliszu niedawno ofiarował był 200 tysięcy rubli na budowę domu dla szkół początkowych w Kaliszu, a teraz znów ofiarował 300 tysięcy rubli na budowę szpitala w Kaliszu.

Kursa 3 dniowe w Lublinie.

W listopadzie r. b. wydział kółek rolniczych okręgu lubelskiego urządził Kursa dla drobnych rolników ziemi lubelskiej.

W pierwszym dniu Kursów odbyło się zebranie delegatów od Kółek rolniczych. Jednakże zarządy naszych Kółek rolniczych z ospałością wysłali swych delegatów, z lekceważeniem onej działalności rolniczej. Delegaci winni być od każdego kółka rolniczego, ażeby dane kółka były w możności zapoznać się z działalnością wydziału i wnieść do wydziału to co kółka uważają za potrzebne do czynu, do działania. Jednakże nasze zarządy kółek rolniczych patrzą na sprawy społeczne przez palce. Pan Albrycht wygłosił pogadankę sezonową o przechowywaniu obornika. Oznajmił słuchaczy, jak się stosować, ażeby najwięcej tego obornika wytworzyć, p. Albrycht zwrócił baczną uwagę na liście i kolki, które po naszych lasach bywają wygrabywane. Nacisk też mówca położył na cięcie słomy na ściółkę i jaką to korzyść z ciętej słomy ma gospodarz, do tego dodał i o miale torfowym, a gdzie takowego niema, to ziemia sucha czarna może takowy zastąpić. Objął słuchaczy, jak urządzić gnojownik i z jakiego materiału, jak urządzić ścieki, pompy i t. p. Na ostatku zwrócił uwagę słuchaczy na urządzanie wychodków po naszych wioskach, gdzie po różnych zakątkach, po za stodołami, poza płotami marnuje się ten drogocenny nawóz. Gospodarze w liczbie przeszło 200 dziękowali p. A. za obznajmienie ich co do przechowania obornika, a byli i tacy co notowali dla pamięci, ależ, niestety, te wiadomości powinny być już wszędzie i wstyd doprawdy jak wiele strat powoduje złe postępowanie z obornikiem.

Tegoż samego dnia p. dr. Borsukiewicz przedstawił naszym gospodarzom w żywych obrazach szkodliwość alkoholu i wykazał, że nie tylko wódka jest szkodliwą, ale wykazał rozbiór i innych szkodzących upajających trunków; słuchacze zapoznali się, jakie skutki trucizny alkoholicznej mamy na niektórych częściach swego organizmu. Po tem odczycie słuchacze byli w bioskopie po niższej cenie.

Na drugi dzień rano o godzinie 10-jej p. Piątkowski mówił o hodowli inwentarza, okazywał krowę i jej wszystkie zalety. Słuchacze z wielką ciekawością słuchali p. Piątkowskiego.

Po tak nader doniosłem, tak zrozumiałe wytłomaczeniem odczycie, gospodarze byli zadowoleni.

Następnie tegoż samego dnia po południu p. Dąbrowski, ogrodnik, mówił o zakładaniu sadów i korzyściach z takowego gospodarstwa, mówił o wyrobie różnych powideł, soków, win, mówił o ziarnku tem, które my gospodarze lekceważymy, z różnych drzew owocowych, które nie mają w naszej wsi żadnego znaczenia.

Wieczór p. Puternicki okazał w żywych obrazach wady koni.

Na 3-ci dzień miernik, p. Zakrzewski, obznajmił słuchaczy o zcaleniu gruntów (komasacji).

- 1) Sposoby przeprowadzenia zcalenia gruntów.
- 2) Jak przeprowadzać pierwszą uchwałę gromadzką.
- 3) Gromada wiejska i ramy prawne pierwszej uchwały.
- 4) Uchwała gromadzka posiada moc obowiązującą.
- 5) Kto ma głos na zebraniu gromadzkim.
- 6) Kto ma prawo głosu na zebraniu gromadzkim nie włościjańskim.
- 7) Wzory uchwały i umów.
- 8) Klasyfikacja, czyli ocena ziemi podlegającej komasacji.
- 9) Końcowe czynności i ostateczna uchwała.

P. Zakrzewski w powyżej wymienionych punktach wyświetlił słuchaczom tę tak nader doniosłą sprawę całego przejścia komasacji i korzyści z takowych, z czego słuchacze dawali różne zapytania na które p. miernik dawał liczne porady *).

A więc, kochany czytelniku, oto w krótkości przypomniałem to co było na trzy dniowych kursach w Lublinie, niewykładając tak, jak oni mówcy, bo i nie byłbym w stanie i redakcja *Nowej Jutrzenki* by mi dla braku miejsca nie wydrukowała.

Ale-ż, niestety, ciekawość mię ogarnia, dla czego tak mała ilość z bliskości Lublina było słuchaczy? Oto przykład dali wam próżniakom gospodarze z Księżomierza. Patrzenie, 16 mil drogi ciągnęli, nie zważają na trud, na stratę, na te drogi, a jadą, bo poznali, że tam mogą zaczerpnąć źródło życia, źródło uprawy roli, żywienia inwen-

* Jest książka o zcaleniu gruntów, którą czytelnikom radzę do nabycia, opracował: Jan Zakrzewski i Ignacy Nowicki. Nakład Wydziału Kółek Centr. Tow. Roln. Kosztuje 50 groszy.

po lodach szedł naprzód ku biegunowi południowemu. Oczywiście, wzięli z sobą na saneczkach sporo żywności, broń i narzędzia naukowe. Dotarł Skott do samego bieguna. Ale z tej wyprawy już nie wrócił. Podróż swoją w chwilach odpoczynku spisywał tam codziennie. I ten opis ciągle przy sobie nosił. Gdy wracali od bieguna piechotą—przerwy między lodami potworzyły się znaczne, nie mogli je przebyć, czekali na zbliżenie się lodów, lecz to czekanie trwało zbyt długo, wycieńczenie, głód i mrozy zrobiły swoje, zmogły dzielnych ludzi, pomarli tam na pustkach lodowych w norze, wydłubanej w śniegu. A okręt z obsługą okrętową długo czekał daremnie na powrót swoich podróżników uczonych. Uplęło wiele miesięcy zanim odważniejsi ludzie postanowili udać się śladami Skotta dla odnalezienia go i przyjścia mu z pomocą. Po długich mozolnych poszukiwaniach udało im się odnaleźć martwe zwłoki Skotta i jego towarzysza. Pod głową Skotta znaleziono owinięty starannie opis podróży i uwagi, jakie codziennie spisywał Skott. Anglicy teraz wydrukowali to pisanie Skotta w osobnej książce. Książka ta napisana jest po angielsku. Niektóre wyjątki ciekawe z tej książki podajemy w przekładzie polskim za *Gońcem wieczornym*.

W tym opisie znajdują się także listy, pisane przez Skotta tam pod biegunem południowym do różnych osób znajomych. Razem z Skottem był uczony doktor Wilson. Otóż w przewidywaniu blizkiej śmierci taki list Skott napisał do żony Willsona:

„Gdy pani ten list otrzyma, Bill i ja nie będziemy już żyli. Chwila zgonu coraz bardziej się dla mnie zbliża. Pragnąłbym by pani wiedziała, jak wspaniale mąż pani zachowywał się wobec śmierci. Nigdy nie padło z ust jego słowo wyrzutu, że z mojej winy znalazł się w tem położeniu. Nie mogę pani przynieść innej pociechy, jak ta, że umarł tak, jak żył, jako dzielny, uczciwy człowiek, najwierniejszy towarzysz i przyjaciel. Całem sercem współczuję pani w nieszczęściu“.

W liście do przyjaciela swego J. M. Berriego pisze Skott: „Umieramy w niegościnniej pustyni. Proszę cię, abys zajął się losem mej żony i mego syna, któregoś trzymał do chrztu. Chcemy okazać, że Anglicy umieją umierać odważnie i dotrwać do końca. Myślę, że Anglja zaopiekuje się tymi, których pozostawiamy. Ja zostawiam córeczkę i syna, Wilson i Edgar Evans wdowy, o

bardzo skromnych środkach, uczyni wszystko, co jest w twej mocy, by im dopomóż. Żegnaj; nie czuję trwogi przed śmiercią, żal mi tylko, że nie zobaczę przyjaciół, z którymi miałem nadzieję się spotkać. Być może, że dzieło moje ostatecznie nie zostało spełnione, ale byliśmy bliscy celu. Jesteśmy w rozpaczliwym położeniu. Ręce i nogi nam marzną, nie mamy opału ani żywności, ale serce twe się rozradowało, gdybyś mógł wejść do naszego namiotu i usłyszeć nasze pieśni i nasze wesołe rozmowy“...

W drugim liście, pisanym jeszcze do Berriego, znajduje się ustęp następujący: „Konić nasz bliski, ale nie tracimy odwagi i zachowamy ją do końca. Przez cztery dni szalała burza dokoła naszego namiotu. Nie mamy opału, ani żywności. Gdy zobaczyliśmy, że położenie nasze jest bez wyjścia, pomyśleliśmy o samobójstwie, by uniknąć niepotrzebnych cierpień, ale postanowiliśmy ostatecznie umrzeć śmiercią naturalną“.

W ostatnim liście do matki pisze Skott: „Wszehmocny Bóg wzywa mnie już do siebie. Czuję, jak cię dotknie, matko, ten nowy cios, po wszystkich ciężkich zgryzotach, które towarzyszyły twemu życiu. Pocięsam się tylko myślą, że kończę życie w pokoju ze światem i sobą i że śmierć nie wzbudza we mnie trwogi!“ Ta myśl właśnie — była zawsze dla tego bohaterskiego człowieka źródłem krzepiącej otuchy i wzmacniała go w poddaniu się z taką godnością strasznej doli. Wypowiada się on w taki sposób i w listach do żony: „Ostatecznie poświęciliśmy wszyscy swe życie dla ojczyzny. Postanowiliśmy, my ostatni co pozostaliśmy z tej wyprawy, nie popełniać samobójstwa, lecz przetrwać walkę do końca. Syna naszego chowaj na zdrowego i silnego człowieka. Nie pozwól, by stał się niedołęgą. Ja musiałem długo walczyć ze sobą, by stać się człowiekiem czynu—bo miałem popęd po próżniactwa“.

W ostatnim swoim liście do przyjaciół napisał te słowa: „Zaklinam was, zaopiekujcie się moją rodziną“ — były to jego ostatnie słowa.

Jak wiadomo, społeczeństwo angielskie zaopiekowało się rodzinami tych dzielnych badaczy i w drodze składek zebrało znaczny dar narodowy, który im byt zapewni.

Tak więc dla zbogacenia nauki i dla chwały swego ojczyznoznawstwa angielskiego ci dzielni ludzie podjęli bardzo ciężki i niebezpieczny trud. Umieeli pracować pożytecznie,

umieli też wytrwać aż do końca uczciwie i chwalebnie. Czytając ich ostatnie wiadomości budzi się w naszych sercach cześć cicha dla tych dzielnych bohaterów. I myśmy powinni budzić w sobie ukochanie nauki, ojczyzny i współbraci swoich. Ale obok szczerzej miłości miejmy też wytrwałość w dobrej pracy,—wytrwałość najmocniejszą od wszelkich przeszkód,—nie lękającą się nawet śmierci!...

J. Płomyk.

Poradnik gospodarski.

Pożyteczne kury. Nasze kury swojskie nie niosą się wcale gorzej od rasowych, a może nawet lepiej, ale nie każde i nie każdemu. Istnieją kury z natury płodne i z natury mało płodne. A ponieważ płodność jest dziedziczną, więc należy tak postępować, ażeby mieć kurczęta z jaj od kur wysoko płodnych, a kury mało płodne przeznaczać na rosół, bo koszt ich utrzymania wynosi więcej, niż dochód z jaj.

Powracając do płodności kur, nie będę mówił o okazach, które się bardzo obficie niosą (150 do 200 jaj). Takie kury posiadają tę zatętę z przyrodzenia i zasługują, żeby je wynagradzać wyjątkowo posiłnem pożywieniem, ażeby się zanadto nie wyczerpywały. Głównie chodzi o kury średnio płodne. Jeżeli kura składa 80 do 100 jaj, to składałaby też 150 do 180 jaj, gdyby była odpowiednio żywiona i pielęgnowana, to znaczy, gdyby, zamiast ziemniaków z lichą osypką z pośladów, otrzymywała cenne ziarno pszenicy, jęczmienia, a zwłaszcza owsa, plewy parzone, twaróg, krew suszoną, nie mówiąc już o sztucznych paszach, jak mięso suszone i mąka rybia. Takie ni by kosztowne pożywienie dawałoby gospodyni parę złotych więcej, a pewno ze trzy razy więcej, niż wynosi poprawa żywności. Gdyby nadto kury miały dobrze zaopatrzone, ciepły, choć nieogrzewany kurnik, toby się i w zimie niosły, a nie próżnowały, jak się to u nas dzieje, przez 4 albo 5 miesięcy jesiennych i zimowych. Jeżeli kurom, które utraciły pierze podczas chłodu wrześniowego, mróz dokucza w zimie przez cały dzień i całą noc, jeżeli im ten mróz ścina krew z zewnątrz, a puste żołądki nie ogrzewają ich z wewnątrz, to od takich kur jaj oczekiwać nie można, jak nie można żądać mleka od krów, które w zimie prócz słomy nic innego nie oglądają i stoją w oborze,

przez której dziurawe ściany wciskają się mroźne wiatry.

Podług „Gospodarza.”

ROZMAITOŚCI.

Nowi przewodnicy stronnictwa ludowego w Galicji. Po ustąpieniu Stapińskiego stronnictwo powołało na swego prezesa posła Andrzeja Średniawskiego, a na wice prezesa wybrano Andrzeja Kędziora. Andrzej Średniawski, syn rodziny włościańskiej, po ukończeniu szkoły ludowej wiele pracował nad sobą, sam się uczył i w ten sposób zdobył dużo wiedzy, umysł swój uzdolnił do rozumienia najzawilszych spraw. A że przytem odznacza się wielką prawością i uniołowaniem ludu, więc szczególnie zajął się sprawami ludowemi, przystąpił do stronnictwa ludowego i, mając zaufanie u ludu, został wybrany na posła do parlamentu. I Andrzej Kędzior jest synem rodziny włościańskiej, ale o tyle był w lepszych warunkach, że ukończył gimnazjum w Tarnowie, następnie ukończył wyższą szkołę (politechnikę) w Wiedniu. I na tem nie poprzestał, ale jeszcze potem uczył się w akademii rolniczej i w uniwersytecie wiedeńskim. Łaknął wiedzy, czerpał ją skwapliwie. Wreszcie stanął do pracy pożytecznej dla dobra narodu. Ostatnio był dyrektorem Biura Meljoracji rolnych. Jako syn ludu pragnął zawsze dobra jego i dlatego wstąpił do stronnictwa ludowego, został powołany na posła do parlamentu, a dziś jako wiceprezes swego stronnictwa wchodzi do grona głównych przewodników Koła Polskiego w parlamencie austriackim.

Składy zboża. Centralne Towarzystwo Rolnicze niedawno zwróciło się do ministerjum handlu z oświadczeniem, że bardzo pożądane są w Królestwie Polskiem składy zbożowe i że należałoby budowę takich składów popierać zapomogowemi pożyczkami. Na to oświadczenie ministerjum odpowiedziało, że należałoby takie składy budować przy towarzystwach kredytowych, a po życzek tanich na takie budowy będą udzielać rządowe kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Na mocy tej odpowiedzi ministerjum, już Towarzystwo Centralne opracowało plany składów i ułożyło porządek, gdzie i kiedy mają być wznoszone takie składy. A więc w ciągu sześciu lat zostanie zbudowanych jedenaście składów wielkich. Każdy będzie mógł pomieścić około 300 tys. pudów, a budowa jego ma kosztować 264 tysiące rubli. Te największe stądy będą zbudowane po jednym: w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Lublinie, Kaliszu, Ostrowcu, Jędrzejowie, Włocławku, Płocku, Wyszogrodzie i Kutnie. Nadto postanowiono zbudować 100 składów o najmniejszych rozmiarach, mogących pomieścić każdy do 50 tysięcy pudów. Na budowę tych stu składów przeznaczają się około półmilion rubli. I te stądy będą przy stacjach kolejowych i w pobliżu granicy. Wreszcie uplanowano wzniesić 300 małych składów dla małorolników we wsiach kościelnych i gminnych, a szczególnie tam, gdzie prawidłowo i pomyślnie działają kasy gminne i towarzystwa kredytowe. Należy usilnie zatroszczyć się o możliwie najszybsze wykonanie tych zamiarów, bo takie składy bardzo pomogą rolnikom, wyzwolą ich z rąk spekulantów, wyzyskiwaczy i lichwiarzy, — a nadto uporządkują handel zbożem odsuną od niego całą zgraję kupców, którym zawsze chodzi tylko o wzbogacenie własnej kieszeni krzywdą rolnika, ciężko pracującego na roli.

Aresztowanie. Władze sądowe wtrąciły do więzienia jeszcze przed sprawą księdza Miłszewskiego, oskarżonego o to, jakoby znieważył

Od Redakcji.

Zbliża się Nowy Rok 1914. Lepiej pomyśleć wcześniej o odnowieniu przedpłaty za Nową Jutrzenkę na rok przyszedły. Zawczasu o tem przypominamy naszym przyjaciołom, ażeby zachęcali swoich znajomych do zapoznania się z Nową Jutrzenką. Gdy przeczytają raz—drugi—trzeci, może ją polubią, zaufają jej i staną się również jej stałymi przyjaciółmi. Bardzo pragniemy tego, żeby Nowa Jutrzenka zjednała sobie duży zastęp przyjaciół, wtedy będzie mogła powiększyć znacznie ilość stron w każdym numerze swoim, będzie mogła dawać więcej obrazków i posiadać więcej dla siebie współpracowników płatnych.

Nowa Jutrzenka chce pożytecznie służyć swoim przyjaciołom, podając im dobre myśli, prawdę, naukę i pobudkę do pracy pożytecznej, do miłowania kraju ojczystego i narodu swego, a osobliwie najbardziej upośledzonych współbraci—ludu polskiego!

Obecnie już zjedналиśmy dla Nowej Jutrzenki dwóch bardzo pożytecznych pisarzy: p. Wincentego Dąbrowskiego, instruktora Warszawskiego Towarzystwa

Ogrodniczego, który stale pisywać będzie artykuły ogrodnicze i pszczelarskie, — oraz p. Mieczysława Sekutowicza, instruktora rolniczego przy Lubelskiem Towarzystwie Rolniczem, który przyrzekł stale w Nowej Jutrzence opracowywać dział rolniczy.

Wskutek tego Nowa Jutrzenka będzie udzielana co tydzień czytelnikom swoim wiele nowych pożytecznych wiadomości i wskazówek z dziedziny ogrodnictwa, pszczelnictwa i rolnictwa. Mamy nadzieję niebawem zjednać dla Nowej Jutrzenki również specjalistę pisarza z działu hodowli inwentarza.

Przeto serdecznie prosimy Was, przyjaciele, popierajcie Nową Jutrzenkę, jednajcie jej coraz więcej czytelników.

Od dnia dzisiejszego Administracja Nowej Jutrzenki znajduje się w Księgarni Gebethnera i Wolfa w Lublinie (Krakowskie Przedmieście № 36). Tam prosimy zamawiać Nową Jutrzenkę, wnosząc przedpłatę i wszelkie listy, odnośnie prenumeraty, przesyłać.

krzyż prawosławny, bo kazał go spalić. Ludność w Rubieżewicach (gub. mińska) oświadcza, że był to krzyż katolicki, a nie prawosławny, — był on już bardzo spróchniały, więc ks. Miłaszewski dlatego, żeby nie poniewierał się stary krzyż, kazał go spalić, a na jego miejsce postawić nowy. Tymczasem sędzia śledczy Iwickij dopatrzawszy się w ten występku znieważenia wiary prawosławnej i kazał księdza uwięzić i surowo z nim się obchodzić. Ale niebawem niektórzy polacy wszczęli starania o uwolnienie księdza Miłaszewskiego z więzienia aż do sprawy sądowej. Sędzia zgodził się na wypuszczenie z więzienia, lecz zażądał wysokiej kaucji 10 tysięcy rubli. Całą tę sumę natychmiast wniosła do sądu księżna Magdalena Radziwiłłowa—i wskutek tego ksiądz Miłaszewski odzyskał wolność. Ostatnie depesze donoszą jednak o ponownem aresztowaniu ks. Miłaszewskiego.

Zgon żołnierza z 1831 roku. Dnia 20-go u b. m. w Ostrowie pod Przemysłem (w Galicji) zmarł jeden z ostatnich zapewne uczestników rewolucji w 1831 r., Jan Wieszcuk, włościanin, rodem z Sandomierskiego, liczący 104 lat. Po upadku rewolucji przeszedł do Galicji i służył w wojsku austriackim, z którym przeszedł w roku 1848 rewolucję węgierską. Na wieść o wybuchu powstania pośpieszył w r. 1863 ponownie do szeregów, poczem tułał się jakiś czas za krajem. Powróciwszy następnie do Galicji, osiadł na stałe w Ostrowie. Zmarły do ostatnich prawie chwil życia zachował żywą pamięć i jasny umysł.

Pogrzeb ś. p. Wieszcuka odbył się w sobotę rano po nabożeństwie żałobnem w kościele ostrowskim na cmentarz miejscowy. Liczne tłumy odprowadziły starego żołnierza na miejsce wiecznego spoczynku.

NOWINKI.

Francja dość wyraźnie i nawet dość spiesźnie zbiori swoje wojska i fortece na granicy niemieckiej.

— Anglja i Rosja nie zgadzają się, żeby książę Wied został panującym w nowotworzącem się państwie Albańskiem.

Sejmik polski. W Poznaniu wielu świątliwych polaków zebrało się na naradę, co czynić, żeby pielęgnować w rodakach ukochanie polskości. Postanowiono możliwie jak najwięcej zakładać czytelnik, podawać w gazetach wiadomości o życiu polaków w całej Polsce i o rozpowszechnianiu wśród dzieci obrazków, przedstawiających różne widoki polskie.

— Guzczkow, rosjanin, należący do rosyjskiego stronnictwa październikowców, niedawno wygłosił dość śmiałą mowę, w której wyraził się, że rząd nie ma wyraźnego celu przed sobą. Październikowcy chcą utrzymać i udoskonalić konstytucję, a rząd ma inne zamiary.

Turecja. Rząd turecki swoje niepowodzenia w niedawnych wojnach pocichu przypisuje złemu stanowi swego wojska. Przeto powziął zamiar udoskonalić wojsko, wprowadzić nowy, lepszy porządek, lepsze uzbrojenie i ćwiczenie. Ale u siebie niema odpowiednio uzdolnionych nauczycieli wojskowych i dlatego zwrócił się do Niemiec i stamtąd sprowadził kilku starszych wojskowych, którzy mają udoskonalić wojsko tureckie. Na te usiłowania tureckie politycy spoglądają z niedowierzaniem lub nawet z politowaniem, bo im się zdaje, że Turcji nie uratuje nawet najlepsze wojsko. Dziś jedno tylko podtrzymuje Turcję,—mianowicie niezgoda narodów bałkańskich. Gdzie się trzech kłóci, tam czwarty korzysta.

Bułgaria. Król Ferdynand już wrócił do swego królestwa. Obiegała pogłoska że chce się zrzec korony, ale teraz sam zaprzeczył tej wieści. Jednak jest w tem coś, że taka pogłoska powstała. Pomału wychodzą na jaw słuszne narzekania bułgarów na swego króla Ferdynanda. Jemu głównie przypisują ostatnie niepowodzenia wojenne. Król chciał zbyt prędko uczynić Bułgarię wielkiem państwem, to się nie podobato Serbji, Grecji i Czarnogórze, stąd wydali wojnę Bułgarji i upokorzyli ją. Zato bułgarowie czują żal do króla Ferdynanda.

DWA WIEPRZE.

(Bajka).

Spotkały się ze sobą raz dwa wieprze w błocie,
Co było tuż za miastem na drodze przy płocie.
Jeden z nich czworonożny, błotem zawalany,
Drugi znowu dwunożny, a ten był pijany.
A jak się masz kolego?—pyta czworonogi,
—Pozwól, to pogawędzimy, przyjacielu drogi!...
...A co ja mam gawędzić z taką świnia głupia.
Rzekł pijak—co ją jutro w mieście na rzeź kupią.
To prawda—mówi świnia—ale wiedz że o tem,
Że za me mięso ludzie płacą dobrze złotem;
Wędlinę zeń robioną, tę jedzą ze smakiem
Lecz za to pogardzają, przebrzydłym pijakiem.
Bo, że ja leżę w błocie, tak dała natura;
Aby się oczyściła z owadów ma skóra;
Ciebie zaś na śmiech ludziom—moc djabła wsadziła,
Kiedy Cię już rozumu wódka pozabawiła.
I jam ludziom na pokarm od Boga jest dana,
A ty się zasługujesz wódką dla szatana.
Ten—rozpijania się ludzi—zwyczaj bardzo brzydki
Wytwarzają: niewiara, próżniactwo i zbytki.

Gustaw Stanisław Olszewski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Franciszkowi Jagodzińskiemu. Numer okazowy zaraz wysłaliśmy.

P. M. Rzepielance. Odesłaliśmy list Wasz do szkoły w Mirosławicach podług Waszego życzenia.

P. Karolowi Bukarowi. Niestety, zapomnieliście w swoim liście podać swój adres dokładny. Prosimy o nadesłanie adresu, a wtedy zastosujemy się do Waszego życzenia.

P. Sz. Wróblowi. Wiadomości przez Was podane użytkowaliśmy, dziękujemy za nie serdecznie, ale prosimy i nadal pamiętać o *Nowej Jutrzence*.

P. Józefowi Malkowi. Z pewnością władza nie odmówi Wam zatwierdzenia straży ogniowej wiejskiej. Zuch z Was, żeście zdołali skłonić swoich sąsiadów do założenia tak niezbędnej organizacji jak straż ogniowa. Powodzenia Wam, drogi bracie, w tej pracy obywatelskiej dla dobra rodaków.

P. Janowi Małowski. Nie zniechęcajcie się trudnościami. Należy wytrwać mężnie, rozumnie, załóżcie stowarzyszenie spożywcze, odwróćcie swoich współbraci od sklepów żydowskich, które najczęściej dają zły towar, złą miarę i wagę.

OGŁOSZENIA.

ZBIOREK

poezji i wierszy ludowych

ulożył i wydał

Jakób Raciborski

włościanin-samouk z Mokrego-Lipia.

Cena 30 kop. Nabywać można w każdej księgarni.

DO SPRZEDANIA

520 morgów ziemi pierwszej klasy pszenno-buraczanej razem z zabudowaniami i inwentarzem. W bliskości 2 cukrownie i stacja kolei. Warunki bardzo dogodne. Wiadomość u p. Wincen-tego Dąbrowskiego, instruktora w Lublinie, uli-ca Jezuicka № 15, a mieszkania № 3.

FABRYKA WYROBÓW EMALJOWANYCH „EMALJA”
MICHOTEK & OLSZEWSKI

w Częstochowie, Jasna 15. Telefon 5-14.

Poleca szyldy emaljowane, reflektory, płytki ścienne, reklamy, szyldy uliczne gminne, szkolne, firmowe, tabliczki na domy dla włościan i t. p.

Zamówienia przyjmuje na gubernie Lubelską T. Łuniewski, Lublin Początkowska 18 m. 2.

FABRYKA ASFALTU I TEKSTURY
W. BOROWSKIEGOOGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościółkach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Ś-to-Duska № 10 (naprzeciwko targu).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedyne źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i Wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.